

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

021288 / 1945

# CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr.1 /153 10.1.45. Rok.VI.

6d.

1. KULISY POLITYKI BRYTYJSKIEJ.....	str. 3.
2. PRZYCZYNY ZACIĘTEJ OBRONY NIEMCÓW.....	9.
3. STANY ZJEDNOCZONE NIEMIEC.....	11.
4. OPOWIADANIE LOTNICZE.....	15.
5. NAJCENNIJSZY METAL.....	17.
6. OCENA SYTUACJI.....	19.
7. SPRAWY BLISKIE SERCU.....	25.
8. MIGAWKI FRONTOWE.....	27.

OKŁADKA: Kto nie pamięta polskiego statku szkolnego: DARU POMORZA.?

#### OD REDAKCJI.

Projektowana zmiana formatu Dwutygodnika ulega na razie odroczeniu. Wpłynęły na to trudności drukarskie, albowiem wszyscy drukarze muszą wykonywać większe prace tym samym, a nawet zmniejszonym personelem. Nie rezygnujemy jednak z możliwości zmiany i powrócimy do tego znowu za parę miesięcy.

Redakcja usilnie prosi PP. Czytelników, jak również i Świetlice i PP. Oficerów Opieki o regulowanie należności bez oczekiwania na rachunki. Każdy abonent doskonale wie ile jest dłużny, a przez samodzielne regulowanie ułatwi pracę Administracji, jak również i Redakcji Dwutygodnika.

Księgarnia "CO SŁYCHAĆ", 2 Drumsheugh Place /obok West End'u/, oraz 40 Bruntsfield Place, Tel. 21712 i 52396, poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, guziki, odznaki i wstążki.

Polecamy amerykańskie wydanie "KONSTYTUCJI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z 1935 r. Wydanie 1944. Cena \$ 4/3.

Administracja Dwutygodnika poleca bloczki po 4 i 6d. Zamówienia od 1 tuzina. Przesyłka 5d.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓLROCZNA 6/-

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.

Tel. 52396.

#### 4. Kulisy polityki brytyjskiej.

Tygodnik socjalistyczny "TRIBUNE" znany jest ze swych niezależnych sądów i opinii. Nie poddający się żadnej dyscyplinie partyjnej, wyraża poglądy niejednokrotnie krańcowo przeciwne oficjalnej polityce "Labour Party".

Artykuł, który dziś przytaczamy w tłumaczeniu - ostrzega przed niebezpieczeństwem stosowania polityki siły w wyzwolanej Europie i to na równi przez mocarstwa zachodnie, jak też i przez Rosję.

Artykuł niniejszy był opublikowany w 418 numerze TRIBUNE pod tytułem "OUR RELATIONS WITH RUSSIA IN DANGER".

Znowu rozlega się płacz kobiet, tym razem jednak w wyzwolonych miastach i wsiach. Znowu płyną łzy w zagrożonej Belgii, w wyzwolonych Atenach i wyzwolonej Polsce. Winowajcami niedoli oswabdzanych narodów są ludzie, kierujący wielką polityką w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie.

Przez wszystkie kraje sprzymierzone przeszła fala rozczarowania, wywołana zakusami utrwalenia na świecie polityki siły przed prawem.

Prestiż polityczny W. Brytanii od wiosny 1940 r. nigdy nie stał tak nisko, jak dziś. Polityka amerykańska stara się unikać angażowania się w Europie zbyt mocno. Autorytet Rosji spada gwałtownie.

Zażamanie się wielkich nadziei na powojenny ustroj świata pośród mas, będących trzonem oporu antynazistowskiego w krajach sprzymierzonych i także w Wielkiej Brytanii, pociągnęło za sobą objawy wtórne, stokroć groźniejsze w skutkach od samego rozczarowania.

Zamierzamy mówić o tych objawach otwarcie i z całą bezwzględnością. Uważamy bowiem, że jest to zagadnienie, od rozwiązania którego zależy w pełni zwycięstwo nad Niemcami.

Stan wyraźnego niepokoju i zdenerwowania, jaki zapanował w Europie pośród stronnictw ludowych /obejmujących zwykle tak zwaną lewicę i liberałów/, wykorzystany został nie przez Rundstedta, jak niektórzy twierdzą, lecz przede wszystkim przez torysowską reakcję z premierem na czele. Niechęc, nie-

Dz. 3/99

nawiść i strach p. Churchilla przed tym, co nazywa on komunistyczną dyktaturą, doprowadziły go do zainicjowania i popierania akcji, ze skutków której nie zdaje on sobie w pełni sprawy. W stronnictwie p. Churchilla znajdują się ludzie, podzielający jego uczucia wobec komunizmu, których jednak stawka w ustroju kapitalistycznym, stanowiącym credo polityczne torysów, jest znacznie mniej romantyczna, aniżeli p. Churchilla. W przeciwieństwie do niego, obawa przed abstrakcyjnym, czy też rodzimym komunizmem nie przesłania im obawy przed Rosją. Ich opozycja w stosunku do Niemiec była czysto oportunistyczna i ograniczała się do okresu, w którym Niemcy zdawały się stanowić największą groźbę. Wielu z pośród wpływowych torysów uważa tę groźbę za nieistotną. Są oni zdania, że interesy ich są znacznie poważniej zagrożone przez ekspansję rosyjską w centralnej i wschodniej Europie, niż przez jakiegokolwiek groźby niemieckie. Od pewnego już czasu martwili się oni głównie nie tym, co Niemcy są jeszcze w stanie zrobić, lecz, co Rosja obecnie robi na Bałkanach i nad Bałtykiem, jak również w centralnej Europie, a nawet i we Francji. Nie jest to z naszej strony tylko supozycja. Jest to oczywiste dla każdego, kto się obraca w pewnych torysowskich kołach.

Przedsięwzięte przez Churchilla środki, zmierzające do stłumienia ruchu oporu w Belgii, spotkały się z ich całkowitym uznaniem. Przyjęli przychylnie, rozdmuchaną przez niego, wersję puczu belgijskiego, aczkolwiek została ona zaprzeczona przez wszystkie niemal agencje prasowe, jak również przez poważne koła wojskowe, przerażone sposobem traktowania i wyolbrzymiania przez premiera faktów. Ekstremalnie niemal poparli politykę silnej ręki, kiedy brytyjska armia, flota i lotnictwo rozpoczęły bombardowanie i ostrzeliwanie Aten. Rozgniewali się jednak nie na żarty, kiedy p. Churchill zwrócił im uwagę, że wszystko to można było zrobić tylko dzięki zgodzie Rosji, która wymówiła sobie wzaman swobodę działania w swojej sferze wpływów, to znaczy w całej wschodniej Europie i na Bałkanach.

Reakcja torysów na to oświadczenie była natychmiastowa. Upojeni krwią, przelaną w Grecji i Belgii, poczuli się na siłach do zaprotestowania przeciw cenie, jakiej od nich zażądano. Trzeba odrzucić złudzenia: wrzawa, wywołana mową Churchilla o Polsce, nie była skierowana ani przeciw niemu, ani przeciw polityce siły. Była ona wyłącznie wyrazem protestu przeciwko paktowi teherańskiemu, co w dzisiejszych warunkach oznacza - zaatakowanie sojuszu z Rosją.

Winę za powstałą sytuację ponosi p. Churchill i jego partia. Partia występowała prawie jawnie przeciwko planom rosyjskim we wschodniej Europie. Razem nastroili przeciwko sobie i rozczarowali miliony ludzi, którzy stanęli po stronie Aliantów, co więcej - rozbili ich. Spowodowali głębokie rysy w koalicji międzypartyjnej, która dotychczas kierowała sprawami wojny; była to okazja, której przywódcy niemieccy nie mogli pominąć.

Czołgi Rundsteeda wtargnęły do Belgii i Luksemburga. Przeszły przez ciasne wąwozy Ardenów, w których nawet kilku zdecydowanych ludzi może powstrzymać długie kolumny dział i czołgów. Tam gdzie belgijskie Maquis'y święciły swe największe tryumfy, tam niemieccy spadochroniarze wylądowali na tyłach naszych wojsk. Amerykanie nie mogli podobno nic zrobić, bo było ich za mało. Tysiące jednak patriotów, znających każdy kamień i każde drzewo, którzy żyli tam i walczyli od lat, musiało się przypatrywać bezczynnie temu, co się działo. Naczelny wódz wojsk alianckich zbyt był zajęty zabezpieczaniem swych linii komunikacyjnych przed istniejącymi tylko w wyobraźni p. Churchilla niebezpieczeństwami i nie miał wldocznie ani czasu, ani ludzi dla należytego zabezpieczenia swego frontu przed Niemcami. Karabiny, które mogły uratować tyle istnień ludzkich, zostały zmagazynowane w Brukseli przez generała Ersquinea. Patriotci, którzy wykazali swą wartość pod okupacją niemiecką i dzielnie nam przez cały czas jej trwania dopomagali, zostali wspaniałomyślnie ewakuowani przez władze alianckie do strefy bezpiecznej. Czy można się dziwić wielkiej goryczy, jaką odczuwają oni obecnie względem

"przyjaciół", którzy ich w ten sposób potraktowali? Wątpliwe jest, czy będą się oni tak długo zastanawiali nad decyzją, jak konferencja "Labour Party", czy należy "potępić rozbrojenie partyzantów", czy też wyrazić z tego powodu "ubolewanie".

Tak to wygląda w rzeczywistości. Możliwe jest, że ofensywa Rundstedta ma ograniczone cele wojskowe. Obliczona jest prawdopodobnie tylko na odciążenie o kilka miesięcy terminu rozpoczęcia ostatecznej ofensywy Aliantów. Polityczne jednak rachuby, związane z ofensywą Rundstedta, sięgają dalej. Niemcy spodziewają się mianowicie, że niepowodzenie to da czas torysom na zmontowanie ostatecznego ataku na sojusz brytyjsko-rosyjski i osłabienie tegoż w stopniu wystarczającym dla umożliwienia Niemcom wyjścia z oczekującej ich beznadziejnej sytuacji wojskowej.

Czy Niemcy mają szanse osiągnięcia tego celu? Kryzys w obozie Aliantów jest zbyt poważny, ażebyśmy się mogli poddawać łatwym iluzjom. O ile członkowie koalicji będą nadal postępować tak, jak postępowali w ciągu ostatnich trzech miesięcy-wszystko może się zdarzyć. Gra torysów jest zupełnie przegrana. Nonsensem jest jednak przeciwdziałać jej w sposób przyjęty przez pewne koła a w szczególności przez komunistów. Polega on poprostu na wykrzykiwaniu: "Teheran über alles". To samo robią Rosjanie, którzy powinni się zatanowić nad skutkami swojej polityki, nim będzie zapóźno.

Powodzenie bezkompromisowego obstawania przy polityce teherańskiej, która przyniesie za sobą przekształcenie Polski w wielką kolonię sowiecką, mocno interwencjonistyczną politykę w Jugosławii, Rumunii i Bułgarii i perspektywę podziału Niemiec, zależy bądź od całkowitej jedności wewnątrz Koalicji, bądź od możliwości przeciwstawienia całemu światu potęgi militarnej Rosji.

Polityka Rosji z okresu ubiegłego roku w niczym właściwie nie odbiega od polityki, prowadzonej przez nią wspólnie z Niemcami w roku 1940. Wówczas również, chcąc zabezpieczyć się przed nową wojną, gwałciła ona brutalnie interesy swych sąsiadów, polegając

wyłącznie na sile swego oręża. Zewnętrznie, całkowicie się ta gra Rosjanom udawała. Sukcesy ich jednak się skończyły w momencie, kiedy Niemcy zwały się i zdecydowały się na wojnę, ażeby tylko nie dopuścić do zbytniego rozrostu potęgi Rosji, jako środkowo-europejskiego mocarstwa. Nawet swe ograniczone sukcesy z owego okresu zawdzięcza Rosja wyłącznie temu, że Wielka Brytania nie skapitulowała w roku 1940. Dało jej to czas i możliwości przygotowania się do wojny.

Od czego zależy obecnie powodzenie planów Rosji? Nastraja ona znowu przeciwko sobie opanowywane przez nią małe kraje. Dzieje się to do pewnego stopnia pod naciskiem okoliczności, ponieważ zniszczenia, dokonane przez Niemców, zmuszają armie rosyjskie do stosowania wobec chłopów bałkańskich bezwzględnych rekwizycji. Z politycznego jednak punktu widzenia traci Rosja zwolenników skutkiem stosowania polityki siły. Sztuczne ciała rządzące, powołane w państwach bałkańskich, jak również i Komitet Lubelski, nie reprezentują w rzeczywistości nikogo i zależą całkowicie od poparcia Rosji.

Socjaliści Zachodu zdają sobie gruntownie z tego sprawę i faktu tego nie zmienią najbardziej nawet tendencyjne raporty, przesyłane do Moskwy przez ambasady rosyjskie.

Polityka siły, uprawiana przez Rosję na terenach poddanych jej kontroli, zachęca do stosowania takich samych metod Wielką Brytanię i Amerykę.

Rosjanie mogą uważać swą pozycję za mocniejszą, licząc w razie potrzeby na zmobilizowanie lewicy i komunistów w krajach, należących do sfery interesów zachodnich Aliantów. Rachuby takie jednak, o ile istnieją, całkowicie ich zawiodą. Każdy tego rodzaju krok ze strony Rosji, która nawiasem mówiąc, starannie dotychczas tego unikała, wywołałaby jawnie wrogą reakcję konserwatystów brytyjskich i amerykańskich. Rozbiłoby to definitywnie pakt teherański i mogłoby zaprzepaścić osiągnięte z takim wysiłkiem w ciągu tylu lat owoce wspólnej walki i poddać w ostateczną wątpliwą sprawę, o którą walczyliśmy.

Mysimy byli stale przeciwni pewnym postanowieniom Paktu Téherańskiego, ponieważ widzieliśmy w nich zasiew nowej wojny. Zasiane tam zielsko zaczęło kiełkować znacznie szybciej niż można się było spodziewać. Teraz już nawet zwycięstwo jest zagrożone wskutek polityki Churchilla z jednej strony i Rosjan z drugiej. Pewnym jest przecież, że klęska militarna Niemiec /która musi nastąpić/ może być osiągnięta tylko pod warunkiem jaknajściślejszej i przyjaznej współpracy W. Brytanii ze Związkiem Sowieckim i Stanami Zjednoczonymi. Odnosi się to tak samo do nas jak i do Rosjan. Droga jednak, którą obrał Churchill w Grecji i Belgii, a Stalin w Polsce, może doprowadzić do katastrofy.

Był okres w tej wojnie, kiedy społeczeństwo brytyjskie, a w szczególności jego socjalistyczny odłam dawało dowody rozumu politycznego, który niemal już doprowadził nas do zwycięstwa. Moralnie Partia Pracy jest dzisiaj silniejsza, niż kiedykolwiek w okresie od roku 1940. Może ona wypowiadać się dzisiaj otwarcie w sprawie Grecji i w sprawie Polski. Przywódcy socjalistyczni wiedzą już dziś, jak się tłumać i zgoda ich ministrów na mowę Churchilla o Grecji. Projekt tej mowy, który został przedstawiony gabinetowi i uzyskał aprobatę ministrów socjalistycznych, nie zawierał wcale gromów pod adresem partyzantów i komunizmu. Znalazły się one później w tekście przemówienia Premiera - bez ich wiedzy. Przywódcy socjalistyczni nie brali również udziału w decyzjach w sprawie Polski.

Utrata Wschodniej Polski musi być dla Polaków smutna, ale zapobiec jej mogłaby tylko i wyłącznie wojna z Rosją. Rosjanie posiadają mocne podstawy moralne /Jakie? Przyp. Red. /. Co do reszty jednak tego zagadnienia, socjaliści brytyjscy wspólnie z polskimi mogą domagać się utworzenia małej, lecz prawdziwie niepodległej Polski, zamiast Polski, wykrojonej z terytorium Niemiec i narażonej wlecznie na nienawiść Niemców.

Socjalizm nie wolno pozostać w biernej opozycji. Kryzys europejski przerodził się w kryzys koalicji. Konieczność bardziej energicznego prowadzenia wojny zmusi Partię Pracy do zrewidowania swej polityki.



## 2. Przyczyny zaciętej obrony Niemców.

Podajemy w streszczeniu artykuł świetnego pisarza niemieckiego, Enila Ludwiga, w którym autor stara się odpowiedzieć na pytanie "Dlaczego Niemcy walczą dalej"

Autor szuka odpowiedzi w specyficznych cechach psychiki niemieckiej, podkreślając szczególnie bałwochwalczą część, jaką jest otoczona niemiecka armia i wogóle wszelka władza. Artykuł ukazał się w SUNDAY GRAPHIC pod tytułem "WHY THE GERMANS FIGHT ON".

W wojnie tej zwraca się prawie całkowicie uwagę na czynniki materialne z pominięciem aspektów psychologicznych walki. W roku 1925 zapytałem dwu wybitnych generałów, którzy brali udział w wojnie światowej, jaki czynnik decyduje w czasie wojny, sprzęt wojenny i zaopatrzenie czy sami żołnierze, którzy walczą? Marszałek Francji Foch jak i generał niemiecki von Seeckt dali jedną odpowiedź - decyduje o zwycięstwie morale żołnierza.

W wojnie obecnej problemem jest właściwie zwycięstwo albo niemieckiego albo anglosaskiego pojęcia honoru. Anglicy są sportowcami - inaczej jest z Niemcami. Sporty w Anglii porywają cały naród - w Niemczech nigdy to nie miało miejsca. W W. Brytanii pojęcie "fair play" jest głęboko zakorzenione - tak jak Dziesięcioro Przykazań i jedno i drugie bowiem opiera się na tolerancji. Anglicy posiadają indywidualne poczucie honoru, podczas gdy Niemcy zbiorowe. W Niemczech honor kończy się tam, gdzie zaczyna się władza. Władza rządzi we wszystkich gałęziach życia cywilnego.

Układ klasowy Niemiec należy sobie wyobrazić jako piramidę, gdzie każdy kamień dźwiga na sobie inny i opiera się na znowu innym. Niemiec odbija sobie na słabszym, sobie podwładnym to, co musi znosić od własnego przełożonego. Tu leży klucz konstrukcji budowy państwa niemieckiego.

O ile przedmiotem ataku jest państwo - a nie osobnik, reakcja obu narodów jest całkiem odmienna. Siuçhajęc w czasie pokoju jak Anglicy dyskutują na temat swego rządu, można było dojść do przekonania, że niektórzy z nich wypowiedali się za - inni przeciw rzą-

dowi, nie znaczyło to jednak, że zaatakowane jest samo państwo, jako instytucja lub że atakujący nie mają czci dla premiera, jako kierownika rządu. W Niemczech natomiast ludzie czują się źle, jeżeli jest zaatakowany ktoś, sprawujący władzę; każdy skieruje się przeciw takiemu "elementowi destruktywnemu" i patrzy na niego wrogo.

Ponieważ w Niemczech każdy urzędnik nosi zazwyczaj mundur, stąd też każdy osobnik w mundurze ma rację w stosunku do cywila. Było to całkiem normalne, że oficerowie w mundurze szli śródkiem chodnika, a cywilni usuwali im się z drogi. Sławny profesor, napotykając dwu młodych oficerów, musiał okręzać ich z daleka, żeby ci panowie w monoklach i przy szablach mogli sobie swobodnie iść dalej. Tak było przed pięćdziesięciu laty, tak było za czasów Republiki i tak jest dzisiaj za czasów Hitlera.

Z tych więc powodów tytuły i odznaczenia mają takie u Niemców znaczenie. Wolą oni często posiadać tytuł z małą pensyjką niż duży dochód bez tytułu. W armii brytyjskiej, o ile można wnioskować z obrazków życia frontowego - generałowie nie noszą odznaczeń w czasie działań wojennych. Widuje się generała Alexandra czy marszałka Montgomery w koszulach khaki bez odznak stopnia. W Rosji brano do niewoli generałów niemieckich z pełnymi odznaczeniami, a pruski generał - komendant Paryża - poddał się Sprzymierzonym, mając piersi obwieszane orderami.

Różnice takie pomiędzy narodami są czymś więcej niż różnicami tylko formalnymi. Decydują one w międzynarodowych stosunkach i mogą zawsze prowadzić do zrażenia sobie innych i nawet do wojny. Hitler nie tylko pragnął zdobyć sobie Niemców, dając im pracę i zarobki, ale wpoił w nich kłamstwo, że poniżający pokój w Wersalu uczynił z nich niewolników i w ten sposób wywołał w narodzie chęć zbrojnego odwetu. Nadał on niemieckiemu poczuciu honoru nowy sens. Podczas gdy szlachta odzyskała swój honor przez ponowne włożenie mundurów, otrzymywanie tytułów i odznaczeń, ma-sy odzyskały również poczucie swej godności.

Dla Niemców wojna ta jest istotnie wojną całego narodu. Każdy Niemiec poczuwał się do obowiązku, ażeby wywalczyć ponownie utracony honor ojczyzny.

Ponieważ hitlerowcom - po większej części ludziom pochodzącym z niższych sfer, dano lepsze posady, niż te, które posiadali ich ojcowie, rozszerzyło się w kraju nowe poczucie - uświadomienie narodu, który poczynił rządzić własnym krajem. Nikt z nich nie zauważył, że był w rękach partii i jej całkowicie bezwolnym narzędziem. Partia hitlerowska tak zamaskowała swoją tyraniją zaszczytami, stopniami partyjnymi i tytułami, że nikt nie spostrzegł więzów.

Młodzież hitlerowska z ich "sztyletami honoru" została wychowana ideowo i gotowa jest do oddania życia za Führera. Ta chęć śmierci dla honoru opanowała już większość społeczeństwa. Wspólne poczucie honoru, które pozwala Niemcowi nie brać w rachubę własnej godności, nigdy nie stało tak wysoko w Niemczech jak w chwili obecnej.

Wspólność wyznania nie jest dzisiaj już warunkiem przymierzy, a różnica wiary nie jest ich przeszkodą. Dzisiaj religia nie może stać się przyczyną wojen. W wojnie obecnej ludzie wspaniałych wyznań walczą po obu stronach. Dzieli ich jedynie różnica w interpretacji słowa "honor", dokoła którego przeda wszystkim obraca się cały obecny konflikt.

### 3. Stany Zjednoczone Niemiec.

K.K. Doberer ogłosił w londyńskim Lindsay Drummond artykuł p.t. "THE UNITED STATES OF GERMANY".

Stosunkowo do niedawna Niemcy nie były zjednoczone. Dopiero w czasie ostatnich stu lat z różnych państwów powstała zjednoczona Rzesza. Akt zespolenia dokonany został pod przewodnictwem Prus. Autor książki, z której dokonano tego streszczenia jest uciekinierem politycznym z hitlerowskich Niemiec, naukowcem, dziennikarzem i byłym przywódcą demokratycznym w Frankonii. Autor gorąco pragnie, aby Niemcy pozbyły się hegemonii Prus, rozpadając się według naturalnych linii podziału na cały szereg oddzielnych lecz sfederowanych republik. Twierdzi on, iż stałoby się to podwaliną pod późniejsze stworzenie Zjednoczonych Stanów Europy.

Terytoria z których powstałyby republiki Zjedno-

czonych Stanów Niemiec zarysowały się w czasie kryzysów dopiero w niedawnych stosunkowo czasach. Można by więc skorzystać z wysiłku Szwabów, Frankonów i Bawarczyków, aby stworzyć Południową Republikę Niemiecką. Mieszkańcy Nadrenii wyraźnie pragną powstania Republiki Nadreńskiej; nie należy też zapominać o poważnych usiłowaniach włączenia tych terenów do Środkowej Republiki Niemieckiej, czynionych przez przedstawicieli czterech centralnych państw niemieckich w lutym 1919 r. Ponadto istnieją dwa duże obszary, które z łatwością mogłyby utworzyć dwie republiki. Tereny pomiędzy rzeką Łabą a Morzem Północnym dałyby Republikę Północną ze stolicą Hamburgiem. Obszary natomiast pomiędzy Łabą a Morzem Bałtyckim tworzyłyby wschodnią Republikę Nadłabską ze stolicą Berlinem.

W rzeczywistości Stany Zjednoczone Niemiec składałyby się z Ligi od pięciu do ośmiu państw, liczących od ośmiu do dwunastu milionów każde. Nie wytrzymałoby krytyki powiedzenie, że liga państw tej wielkości byłaby przeszkodą w rozwoju społecznym. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej składają się z czterdziestu ośmiu stanów, których całkowite zaludnienie sto dwadzieścia trzy miliony, daje na każdy stan przeciętne zaludnienie po trzy miliony.

Postąpiwszy według tych zasad, jedno spojrzenie na mapę pozwala nam utwierdzić się w zaletach takiej federacji. Niema ani odrobiny prawdy w bajkach starych babek, rozsiewanych przez propagandystów, którzy usiłują nas przekonać, że federalizm oznacza powrót do trzystu pięćdziesięciu małych państwek, z których składały się Niemcy w 1813 r. Chociaż państwem-ka karłowate niebawale utrudniają administrację związku państw, niema jednak takiego prawa podstawowego, według którego postęp społeczny zależy od wielkości państwa. Na terenach, stanowiących Niemcy w środkowej Europie da się zastosować lepsze rozwiązanie, łatwiejsze do wycucia, aniżeli do udowodnienia danymi statystycznymi. Naprzykład gdyby Bawaria, Szwabia i Frankonia położone w kwadracie geograficznym pomiędzy Lasem Czeskim, Czarnym Lasem, Alpami i Menem mogły się połączyć w republikę, wchodzącą w skład Stanów Zjednoczonych Niemiec, stanowiłoby to szczęśliwą kombinację, która z czasem doprowadziłaby

do zniknięcia różnic religijnych na tych obszarach i zupełnego ich zcalenia.

Istniałyby jednak pewne różnice pomiędzy republikami niemieckimi, wchodzącymi w skład tej nowej federacji, a dawnymi państwami federacyjnymi. I tak paneuropejskie ponadpaństwowe ciało administracyjne posiadałoby pewne prawa suwerenne, które dotychczas spoczywały w rękach władz scentralizowanej Rzeszy w Berlinie. Należy się spodziewać, że obrona Europy powierzona zostanie międzynarodowym siłom zbrojnym i że zaoszczędzi się państwom Europy centralnej wątpliwego błogosławieństwa w postaci własnej suwerenności wojskowej.

W nowych Niemczech należy zerwać raz na zawsze z rozpowszechnionym zwyczajem przyjmowania opinii berlińskiej za opinię całych Niemiec. Najlepszą drogą osiągnięcia tego byłoby odstąpienie od zasady, iż Berlin jest stolicą Niemiec - Berlin był bowiem ulubionym gniazdem tylu dyktatorów i klik politycznych. Takie postąpienie w rzeczywistości wyrządzi Berlińczykom tylko przysługę i da im możliwość pozbycia się prowodyrów i uzyskania własnej opinii o własnych sprawach.

Pozbywając się wpływów rozdętej do niesłychanych rozmiarów stolicy, należy oczywiście unikać prób regulowania spraw wspólnych z jakiegoś małego miasteczka, wybranego na stolicę tylko dla jego centralnego położenia. Mówiąc językiem obrazowym byłoby to trafieniem z deszczu pod rynnę. O ile usadowienie rządu w dużym stołecznym mieście daje temu miastu wielki wpływ, z drugiej strony "zapchanie" rządu do małej miejsciny, grozi mu mniejszą lub większą izolacją od opinii publicznej. Nie ulega wątpliwości, że w tym ostatnim przypadku przejściowe "humory" nie będą wywierały na rząd swego wpływu - rząd bowiem zignoruje je nie w wyniku trzeźwego sądu lecz po prostu przez nieświadomość. Tak było w roku 1919, kiedy niemieckie Zgromadzenie Narodowe urzędowało w Wejmarze, mieście liczącym 45.000 mieszkańców.

Miasta takie jak Halle, Lipsk, Norymberga, Magdeburg, Hanower czy Kassel nadawałyby się na siedzibę rządu Zjednoczonych Stanów Niemiec. Do tej kategorii należałby również Frankfurt nad Menem,

który zresztą w roku 1919 był parokrotnie brany pod uwagę, jako stolica Rzeszy. Frankfurt nad Menem, jako wolne miasto niemieckiej konfederacji był, w roku 1848 siedzibą niemieckiego zgromadzenia narodowego, które szukało nowych dróg życia - ale okres ten nie postawił tradycji, którymi Nancy mogłyby się szczycić. Berlin leży zbyt daleko na wschód, lecz Frankfurt zbyt daleko na zachód. Z tego też powodu bardziej dogodnym miejscem dla rządu Unii byłoby jakieś bardziej centralnie położone miasto, jak Halle nad Saalą - miasto nie obciążone żadnymi tradycjami ideologii politycznej. Jeżeli zaś chodzi o ilość mieszkańców, to okrągła cyfra dwustu tysięcy pozbawia miasto niedogodności, związanych ze zbyt wielką, czy zbyt małą ilością mieszkańców.

Należy wspomnieć, iż Halle posiada kąpiele borowinowe, w których przyszyły prezydent czy kanclerz Zjednoczonych Niemiec będzie mógł leczyć szybko i dogodnie podagrę, nie narażając funduszy publicznych na zbyt ni uszczerbek. Należy przypuszczać że przyszyły prezydent wyróżniać się będzie nie czcigodną przeszłością, lecz dużą energią i pracowitością. Nie powinien on naśladować starego marszałka Hindenburga i działać jak as bez atu w klice, rządzącej poza jego plecami, lecz winien być energicznym wykonawcą woli ludu - to znaczy musi mieć podobne uprawnienia i prerogatywy, jakie posiada prezydent Stanów Zjednoczonych A.P.

Tak jak potężny blok pruski nie pozwolił na organiczną konstrukcję państw w Niemczech, tak też centralnie rządzony potężny blok 60.000.000 ludzi w sercu Europy, z natury rzeczy nie pozwoli na jakiegokolwiek organiczne zespolenie się kontynentu. W ten sposób stajemy w obliczu wyboru: albo okresowych wojen albo pokojowego przyłączania i administrowania Europy przez ten centralny blok 60 milionów ludzi - przy czym ta druga alternatywa bardziej przeraża każdego, kto naprawdę pragnie w przyszłej Europie wielkiego rozwoju społecznego.

Należy przemawiać nie tylko za uwolnieniem Europy od wojen, głodu i wszelkich niedostatków, lecz mieć na względzie i dalszy szeroki jej rozwój. Jak może ktoś uczciwie pragnąć powstania Zjednoczonych

Stanów Europy, nie zgadzając się na nieuchronne rozluźnienie konstytucji większych państw europejskich przez niezbędny proces decentralizacyjny i na podział na republiki o najbardziej dogodnej wielkości przed przystąpieniem ich do Związku Państw. O ile więc Stany Zjednoczone Europy mają się stać rzeczywistością, a nie być przedmiotem dyskusji na zebraniach stowarzyszeń "dobrej woli" klas średnich - to należałoby się zająć natychmiast problemami konstrukcji federalnej tak wewnątrz Niemiec jak i poza ich granicami.

#### 4. Opowiadanie lotnicze

port Herbert.

##### WSPARCIE LOTNICZE.

Jeden z pilotów myśliwskich Dywizjonu Krakowskiego opowiada:

Jeśli ci kto powie, że nie miał pietra przy tym wsparciu, to najlepiej daj mu od razu w zęby, bo co będziesz z takim blagierem gadał? "Wsparcie"... W cywilu "wsparcie" udziela się żebrakom. My mielibyśmy udzielić go czołowym oddziałom Dywizji Kanadyjskiej, które były się jak rogate diabły. I nie miała to być jakmżna: trzeba było naprawdę wypruć ze siebie wszystko, na co nas było stać, żeby im pomóc. A cośmy się strachu najedli tego nam nikt nie odbierze...

Odprawa przed startem odbyła się za samochodem ciężarowym, na którego budzie oficer informacyjny rozwiesił mapę i zdjęcia fotograficzne celu. Ten cel wygląda na pozór niewinnie: mały czerwony domek u zakrętu szosy; nawet z ogródkiem, a jakże! No - i polanka. Wcale niczego sobie polanka. Tylko że na tej polance stoją cztery działa niemieckie, które dosłownie psują krew Kanadyjczykom. Podobno - bardzo dużo krwi...

Informacyjny przestrzega, że każde działo ma swoją obronę przeciwlotniczą, a oprócz tego wszystkie okoliczne wzgórza są naszpikowane działkami i ciężkimi karabinami maszynowymi. Mówi o tym tak, jakby zamierzał dodać: "Jak sobie chcecie, ale ja nie radzę...". Zamiast tego dodaje:

- Prawdopodobnie Niemcy będą się bronić.

"Prawdopodobnie"!...

Startujemy trzema czwórkami. Bierzymy odrazu wysokość i lecimy na dużej szybkości. Cel nie jest bardzo odległy, więc po chwili pierwsza czwórka dochodzi i kładzie się w skręt na ośmiu tysiącach stóp. Jeszcze nie wykonali połowy okrążenia, gdy z ziemi zrywa się cholerny ogień: sino-popielate grona dymu od wybuchających pocisków otaczają ich tak gęsto, że z daleka niebo wygląda jak nakrapiany jedwab na letnią suknię. Ale czwórka już atakuje, nieomal pionowo, przez te dymki.

Ja jestem w trzeciej. Z daleka schodzimy ostro do lotu koszącego, aż w uszach boli od szybkości. Tymczasem atakuje druga czwórka z innej strony. Wiadać jak z pomiędzy dział, nawet nie bardzo zamaskowanych, wyskakują błyski i jak świecące koraliki pocisków wzbijają się w powietrze w kierunku tych czterech. Grzeją do nich także ze wzgórza, z dachu domu, z niewidocznych baterii, ustawionych wzdłuż szosy.

Nie mam czasu się temu przyglądać, bo już blisko i zaraz można będzie złapać coś na celownik. Teraz zresztą i my sami stanowimy cel dla Niemców. Robi mi się bardzo gorąco... Otaczają mnie ze wszystkich stron złe, krótkie błyski, jak osy. Wszędzie dokoła przelatują czarno-sine dymki, jakbym wpadł w środek stada wielkich ptaków. Każdy z nich - to rozprysk granatu. Polanka, ogród, domek rosną mi w oczach. Tam aż się roi od skaczących, krótkich płomieni. Przygarbiam się mimowoli, staram się zajmować jaknajmniej miejsca, głowę wciskam między ramiona i - nagle - dostrzegam ogromne długie lufy ciężkich dział. Naciskam spust, poprawiam - póki mnie nie zwałą... seria za serią!

Przeskakujemy polankę, przeskakujemy domek, wzgórza i wpadamy w szeroką kotlinę, która schodzi do morza. Oglądam się, choć przy tej wysokości i szybkości jest to dość ryzykowne. Piorą za nami. Nad całą kotliną krzyżują się smugi pocisków ze sprzężonych karabinów maszynowych. Niemcy strzelają z dołu i z góry, powyżej nas, ze szczytów wzgórz. Wygląda to, jakby nad doliną rozpięto sieć z jedwabnej przędzy.

Wyrywamy nad morze, ale jeszcze i tu ściga nas



ogień działek, wznosząc niepokojąco bliskie fontanny wody pod nami. Wreszcie - spokój. Wracamy nad lotnisko, spoceni jak rude myszy. Nasza czwórka jest cała. Podchodząc do lądowania widzę, że przed nami siadają też cztery maszyny, a na ziemi kołują już cztery pozostałe. No - chwała Bogu!

Łądujemy i kołujemy na swoje miejsca postojowe, poczem schodzimy się przy namiocie dowództwa. Nikt nie jest ranny. To naprawdę zdumiewające! Zato maszyny postrzelane prawie wszystkie. Szczególnie Spitfire dowódcy pierwszej czwórki oberwał porządnie: dziura w skrzydle od wybuchu własnej amunicji taka, że Goering by się w niej zmieścił; jedna łopata śniżyła ledwie się trzyma; kadłub jak przetak... Że "to-to" doleciało!... Nasz chorąży także nie może się doliczyć dziur w ogonie i w płatach, i to nietylko od pocisków karabinowych.

No, ale grunt, że my cali. W pół godziny później przychodzi gratulacje dla dywizjoni za "jaknajskuteczniejszy atak".

- A my byśmy woleli piwo - powiada dowódca.

I - pomyśl tylko: właśnie przyjechała kantyna z piwem! No - czy to się codziennie zdarza?

/Przedruk z P.A.P. Światpol/.

### 5. Najcenniejszy metal.

Samuel Napier rozważa w BELFAST TELEGRAPH szczególne pewnego minerału, utrzymywane dotąd w najgłębszej tajemnicy. Minerał ten jest droższy od złota i wiele razy twardszy od stali. Artykuł napisany jest pod tytułem "WORLD'S MOST SECRET SUBSTANCE".

Istnieje wiele cennych minerałów, ale najcenniejszą i największą tajemnicą otoczony jest t. zw. tantalit - czarna ruda, z której wytapia się tantal. Władze Stanów Zjednoczonych, zdając sobie sprawę z tego, jak cenną byłaby każda wiadomość o tym metalu dla nieprzyjaciela, umieściły metal ten na jednym z pierwszych miejsc w spisie tajemnic wojskowych i przemysłowych.

Brazylia jest najbogatszym źródłem tej rudy. Z wnętrza tego kraju pochodzi 52% całej produkcji światowej tantalu. Wydobywanie rudy następuje masę trud-

ności, związanych z klimatem i bagnistym terenem brazylijskich dżungli, co stwarza warunki dalekie od normalnych. Ponadto najlepsi inżynierowie-górnicy mimo, że posługują się najnowszymi zdobyczami techniki i nauki, mają ogromne trudności w znalezieniu miejsc, w których ruda znajdowałaby się w większej ilości. Złóża brazylijskie rozsiane są na powierzchni z górą 3.600 mil kwadratowych. A jednak minerał ten jest tak ważny dla prowadzenia wojny, że Brazylijczycy i Amerykanie dzień w dzień badają nowe tereny w poszukiwaniu za świeżymi złożami minerału.

Tantal należy do metali o wiele rzadszych od złota. Stosuje się go według posiadanych o nim dotąd wiadomości już w bardzo wielu dziedzinach. W czasach pokojowych wyrabiano z niego głównie włókna do żarówek elektrycznych - ale cała produkcja była niewielka. Dziś metal ten jest zbyt cenny, aby używać go do czegokolwiek, przeznaczonego na użytek ludności cywilnej.

Tantal odkryto ponad 100 lat temu i jak wiele metali, nie uczynił wielkiego wrażenia w świecie nauki. Dopiero, gdy nadeszła wojna, zajęto się bliżej tym dziwnym, niebiesko-białym metalem. Dzień po dniu ludzie zapracowywali się badając go. Znajduje się go zwykle wraz z innymi metalami w skałach o dziwnych kształtach, zwanych pegmatytem. Z 3.000 ton skały tej otrzymuje się zaledwie tonę tantalu t.j. rudy tantalu. Jeden człowiek musi na to pracować przez 130 dni, aby skruszyć skałę, przemyć rudę i przygotować ją do wysyłki statkiem.

Tantal jest o wiele twardszy od najtwardszej stali. Poza tym nie ulega on korozji. Posiada on tak wysoki punkt topnienia, że trudno znaleźć materiał, w którym można by go wytapiać.

Uzmysłowiwszy sobie powyższe fakty, nie trudno wyobrazić sobie wielorakie zastosowanie tego metalu. Specjaliści znaleźli jeszcze więcej możliwości wykorzystania tego cennego surowca. Znając tylko tych parę zalet tantalu nie zdziwimy się, słysząc, że nawet bez posiadania odpowiedniego sprzętu technicznego, górnicy chętnie pracują nad wydobyciem go - gołymi rękami. W Brazylii zresztą trudno jest o nowoczesne zdobycze techniczne ze względu na trudności

terenowe oraz z powodu braku możliwości finansowych na sprowadzenie odpowiednich maszyn.

Ponieważ tantal ma bardzo wysoki punkt topliwosci, wydobywa się go z rudy w postaci soli, z której dopiero w próżni przy pomocy nagrzewania elektrycznego dostaje się czysty metal w postaci proszku.

Metal ten tak jest ciągliwy, że daje się wyciągać w bardzo cienki drucik. Można z nim przeprowadzać więcej procesów technicznych niż z tungstenem. Opiera się on wszelkiemu nadżeraniu jak szkło - można więc z niego wyrabiać części pomp i zaworów, które wystawiane są na działanie bardzo wysokich temperatur. Jego wielka wytrzymałość i spójność pozwalają na użycie go w wielu dziedzinach elektrotechniki. Znajduje on też zastosowanie w medycynie. Wielu żołnierzy z pękniętą czaszką zawdzięcza mu swe życie! Badania wykazały, że nadaje się do tego celu idealnie, gdyż pozbawiony jest własności trujących oraz nie ulega korozji.

Chociaż nie wiadomo jeszcze do czego używany on będzie po wojnie, można śmiało powiedzieć, że metal ten ma wielką przyszłość przed sobą.

## 6. Ocena sytuacji.

Poniżej podajemy streszczenie dalszego ciągu listopadowego artykułu F.A. VOIGTA w "NINETEENTH CENTURY AND AFTER."

Autor porusza problem strukturalny samych Niemiec i możliwych procesów wewnętrznych, jakie mogą się wykonać jeszcze w czasie tej wojny oraz potem.

Drobiazgowo rozpatruje problem rewolucji narodowo-socjalistycznej i jej wpływu na ustrój społeczny obecnych Niemiec.

Żadna rewolucja nie rozwijała się z taką wytrzymałością jak w Niemczech. Narodowi socjaliści musieli pójść na kompromis z kapitalizmem, z Reichswehrą, z bolszewizmem, z kościołem rzymsko-katolickim lecz tylko nie z judaizmem. Nawet najsilniejsza tyrania nie jest na tyle potężna, aby móc obejść się bez kompromisów, wszystkie jednak ustępstwa, poczynione przez tyranię narodowo-socjalistyczną były ustępstwami taktycznymi raczej, niż strategicznymi - raczej

"reculer pour mieux sauter".

Wydaje się absolutnie pewne, o ile w polityce można być czegoś pewnym, że Niemcy przegrają wojnę - choć jest jeszcze wielu Niemców i to niegłupich, którzy w to nie wierzą. Lecz narodowi socjaliści nie zdradzają ochoty do ustępstw i wcale nie próbują uniknąć najgorszego, ani przez postępowanie bardziej pojednawcze, ani przez wprowadzanie instytucji demokratycznych /czego oczekiwało od nich wielu bystrych obserwatorów spraw niemieckich/, ani wreszcie przez opowiedzenie się za tymi zasadami, o które sprzymierzeńcy walczą według powszechnego mniemania. Są oni jak dawniej zuchwali w stosunku do swych nieprzyjaciół i bardziej niż dawniej bezwzględni w stosunku do własnych obywateli.

Wiele ruchów politycznych posiada nazwy wprowadzające ludzi w błąd, lecz tego nie można powiedzieć o narodowym socjaliźmie. Jest on rzeczywiście narodowy i socjalistyczny. Jest więc stopem dwu najbardziej potężnych, masowych ruchów współczesnej ludzkości. Gdyby nie był narodowym nie porwałby ludzi zdolnych do przeprowadzenia wielkiej rewolucji i do prowadzenia wojny, która przyniesie rewolucyjne zmiany w świecie. Gdyby nie był socjalistycznym nie ogarnąłby szerokich i posłusznych rzesz mężczyzn, kobiet, chłopców i dziewcząt.

Ruch ten prowadzi wojnę patriotyczną, rozpoczętą aby dać pozycję nadrzędną dla własnej ojczyzny i która nadal toczy się aby ta ojczyzna była zachowana. Pragnie on rewolucję doprowadzić do końca. Jest teraz bardziej patriotycznym niż był kiedykolwiek przed tym. Tak się ten ruch zsocjalizował, że przypomina raczej komunizm ale nie sowiecki - niemniej jednak proletariacki.

Choć rewolucja ta była bezwzględna w roku 1933 - roku swego triumfu, to jednak bezwzględność ta wzrosła ogromnie - szczególnie w ostatnich paru miesiącach. Wymordowanie takich ludzi jak Breitscheid, Leuschner, Noske i Thaelmann, toż to jedne z wielu morderstw, dokonane na politykach, którzy mogliby utworzyć konkurencyjny pro-aliancki rząd. Być może, że oszczędzano ich przedtem z myślą, że kiedyś utworzą taki rząd, ale teraz zamordowano ich tylko dla-

tego, żeby uniknąć tej możliwości. Zdaje się że przeprowadzono masakrę - a może i nadal się ją przeprowadza - i to na wielką skalę. Ofiarą padli ludzie przede wszystkim z pośród wyższych klas - stara szlachta ucierpiała najbardziej. Są jednakowoż niezliczone ofiary i wśród klas średnich, które już mocno zbiedniały i zeszyły do poziomu proletariatu na skutek socjalistycznych reform, procesów zrównujących przez ekonomię wojenną, wreszcie z powodu bomb brytyjskich i amerykańskich, które niszcząc własność prywatną, wywłaszczyły szerokie rzesze z ich stanu posiadania.

Jedynie klasa wykwalifikowanych robotników stoi poza sferą biurokracyzmu narodowo-socjalistycznego i jest jedyną klasą którą można nazwać uprzywilejowaną. Jest ona czymś mniej niż klasą społeczną i czymś więcej niż kliką - choć rekrutuje się z różnych warstw narodu. Ucierpiała ona wiele na skutek wojny - lecz rewolucja dała się jej najmniej we znaki. Stopa życiowa tej klasy pozostała stosunkowo wysoką i pomimo zniesienia związków zawodowych i wszelkich partii jak socjaldemokratycznej, komunistycznej i centrum oraz prześladowań politycznych, warstwy pracowników przemysłu niemieckiego nie można zaliczać do warstw uciśnionych. Pracodawca niemiecki posiada większą władzę nad ludźmi niż dawniej lecz i on jest pod znacznie ostrzejszą kontrolą. Prawdopodobnie ma on jeszcze mniej wolności politycznej, aniżeli jego pracownicy a dochody nieznacznie wyższe od dochodów jego wykwalifikowanych robotników.

Bez wątpienia istniała w Niemczech dobrze i szeroko zorganizowana konspiracja przeciw dyktaturze, choć mimo wszystko wydaje się, że zamach na Führera był wyreżyserowany przez Himmlera /za lub bez wiedzy Hitlera/ Zamach ten, obficie komentowany przez prasę i radio niemieckie, był znakiem i usprawiedliwiającym pretekstem do przeprowadzenia teroru prewencyjnego, podobnie jak pożar Reichstagu w 1933 roku - choć terror dzisiejszy był nieporównanie krwawszy od porachunków z roku 1933.

Jasne jest że ruch konspiracyjny został w ten sposób całkowicie wpleniony i że zlikwidowano nie tylko spiskowców i ich pomocników, ale również wszy-

stkich tych, którzy kiedykolwiek mogliby ulec pokusie i powstać... przeciw dyktaturze. Konspiratorów zlikwidowano przez wieszanie, gdyż oznacza to nie tylko śmierć ale i haniebne poniżenie, które w sercach przyjaciół, krewnych i sympatyków wzbudza więcej strachu i przerażenia, aniżeli egzekucja przez rozstrzelanie.

Revolucja narodowo-socjalistyczna rządzi niepodzielnie w Niemczech. Nie było jeszcze jednak rewolucji, któraby całkowicie zniszczyła dawny porządek i wprowadziła nowy w 100 procentach. Im gwałtowniej i radykalniej przebiega rewolucja, tym są większe możliwości że dawny porządek powróci, choć może w nowej i bardziej wydajnej postaci. Każda rewolucja radykalna jest wkrótce odrodzeniem narodowym jak to wykazała rewolucja francuska i później sowiecka. Niema tyranii bardziej despotycznej aniżeli ta, którą wprowadza rewolucja po obaleniu poprzedniej tyranii. Lecz rewolucja niemiecka nie zlikwidowała tyranii, bo jej nie było - ale zlikwidowała demokrację, której wolności były nadmierne i stały na pograniczu anarchii.

Narodowy socjalizm zatriumfował w Niemczech i dochodzi do głosu wszędzie z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, choć dyskretnie okryty jest zasłoną poważanych czy popularnych nazw jak socjalizm, planowanie czy antyfasyzm. Hitler przepowiedział w lutym tamtego roku, że nawet wrogowie Niemiec będą zmuszeni korzystać coraz wydatniej z doktryny narodowego socjalizmu, aby móc kontynuować wojnę; mógłby być dodać: i po wojnie. Niemniej jednak nie udało się wykorzystać z duszy przeciętnego Niemca - dawnych Niemiec, włączając w to nawet okres Republiki, która miała małą woli i bardzo małe możliwości oporu wobec rewolucji. I dzisiaj jest rzesza robotników w Niemczech, którzy w sercu są nadal socjaldemokratami. Wielu jest komunistami, choć większość z nich /bynajmniej nie wszyscy/ odrzuca komunizm sowiecki, a jest za specyficznym komunizmem niemieckim. Nie znaczy to, aby dawne partie czy dawny system imperialny lub republikański miały wrócić - gdyż rojalistów jest niewiele a partii nie ma wcale i sny o imperium pozostaną w sferze marzeń na wiele lat i ponieważ

upadek partii republikańskich i organizacji policznych był zbyt haniebny, aby ich wskrzeszenie leżało w sferze rzeczywistości - w każdym razie w dawnej postaci. Nie ma też ani jednego polityka niemieckiego czy to w Niemczech czy zagranicą - któryby nie utracił prestiżu w oczach narodu niemieckiego - za wyjątkiem chyba dr. Brüninga.

Katolickie Niemcy przetrwały ponad jedenaście lat teroru i nacisku wydajnej propagandy nazistowskiej i są nadal tym, czym były. Mniej liczebne i nie posiadając silnego poparcia dawnego "Centrum" oraz związków zawodowych, są wzmocnione silniejszą wiarą. To samo jest prawdą w dużym stopniu w odniesieniu do młodzieży katolickiej, choć wyraźniej zarysowuje się to na wsi.

W Niemczech powojennych kościoł katolicki zażywać będzie bez wątplenia dużego poważania tak pod względem duchowym jak i świeckim. Zbory protestanckie muszą przygotować się na duże przesilenie.

Co jest najbardziej znamienne dla sytuacji niemieckiej, to że ostatni spiszek przeciwko dyktaturze miał charakter prawicowy, o ile to słowo posiada jeszcze swe znaczenie. Narodowy socjalizm ma w sobie więcej składników lewicowych niż prawicowych. Reżym który nastąpi po dyktaturze nazistowskiej, chociaż skłonny do umiarkowania i konserwatyzmu, będzie musiał stać się despotycznym i socjalistycznym.

Partia narodowo-socjalistyczna stanie się organizacją tajną, jak to już teraz zapowiedzieli otwarcie niektórzy z jej przywódców. Niemiecki ruch podziemny przyszłości, o którym w ostatnich czasach prasa brytyjska tyle pisze, nie powinien przedstawiać trudnego problemu dla sprzymierzonych armii okupacyjnych. Będzie to nie tyle armia podziemna, prowadząca walkę podjazdową przeciwko Aliantom, ale rodzaj ligi, której zadaniem będzie przechowanie ideologii narodowo-socjalistycznej w najczystszej i najradykałniejszej postaci oraz utrzymanie przy życiu niemieckiego ducha wojennego. Jednym z celów masakry przeprowadzonej w Niemczech w ostatnich miesiącach było wycięcie tych wszystkich, którzy mogliby współpracować z Aliantami w ich przyszłym administrowaniu Rzeszą. Niemiecki ruch podziemny będzie nadal mordował kolaboracjonistów. Ci Niemcy którzy podpiszą dokument o "bezw warunko-

wym poddaniu" napewno nie umrą śmiercią naturalną. Formuła "bezwartunkowego poddania" pozwala narodowym socjalistom na przedłużenie wojny i na wzmocnienie ich autorytetu i wzmaga trudności, na które Alianci natrafiają w przyszłości po zawarciu pokoju.

Całkowite zniszczenie narodowego socjalizmu leży poza możliwościami sprzymierzonych - a przede wszystkim sprzymierzonych zachodnich. Skąpe wiadomości, jakie posiadamy o ich planach odnośnie reedukacji Niemców, wskazują że są one źle pomyślane i niedorzeczne. Alianci z własnej winy będą wciągnięci w zapowiadającą się wojnę domową w Niemczech. Niemcy "kolaboracjoniści" zwróca się o pomoc do Aliantów w walce z "ruchem podziemnym" - i pomoc tę otrzymają. Ci sprzymierzeńcy pozostaną ukrytymi wrogami Aliantów.

Idea narodowo socjalistyczna będzie nadal pociągać i z pewnością spopularyzuje się, jako legenda bohater-ska. Straci ona swoją ekskluzywność ale stanie się częścią składową istoty przyszłych Niemiec, tworząc stop z głęboko ukrytymi dążnościami Niemców, zabronionymi lecz bez możliwości ich wykorzenia. Niemcy, chociaż osłabione wojną i rozbrojone, staną się potencjalnie silniejsze niż przed wojną a to wskutek roz-ticia Europy.

Mocarstwa zachodnie nie potrafiły zorganizować Europy czy pomóc jej w zorganizowaniu się. Fakt ten daje nowe możliwości Niemcom.

Gdziekolwiek na Pacyfiku walczyli Amerykanie, wszę-dzie mówiono im, że Japończycy trzymają przy sobie ko-biety. Mało było jednak na to dowodów.

Na wyspach Salomońskich jeden z amerykańskich do-wódców zdobył pewność iż tak jest w rzeczywistości. Miejscowy kacyk twierdził, iż w pobliżu jego wsi prze-bywała w japońskim obozie przynajmniej jedna kobieta.

"Skąd masz tę pewność?" zapytał Amerykanin.

"Mam, bo ją zjadłem", odpowiedział kacyk.

Time.

### KOBIECA LOGIKA.

Przystojna, młoda dziewczyna zdawała przed komisją egzamin dla otrzymania posady w jakiejś instytucji. Za-dano jej pytanie: "Jeżeli ktoś kupuje przedmiot za \$12.25 i sprzedaje za \$9.75, czy traci czy zyskuje na tej transakcji? Głęboko się zastanowiła i odpowiedziała: "Zarabia centy, ale traci dolary."



## 7. Sprawy bliskie sercu.

ROBOTA.

JERZY PIETRKIEWIŹ

OPOWIADANIE.

Nie wiedzieć czemu, nie lubił leżeć pod kołdrą. Wolał się na niej wyciągnąć jak długi, stopy oparłszy o białe, świecące pręty kółka - bez ruchu trwał tak w koszuli, sięgającej po kostki, jak przypadkowo zagnany do szpitala człowiek, który lada chwila oczekuje cudu.

Na sali nie brak było typów dziwacznych. Ale ten wsiasty chłop w śmiesznie długiej koszuli, ufający jej szorstkiemu płótnu bardziej niż miękkościom kołdry, wzbudzał szczególne zainteresowanie wśród lekarzy. Kiedy rano obchodzili szpital, badając chorych, wszyscy cierpiętnicy ze stacji zbornej w M. nad Loarą przybierali najbardziej tragiczne pozy, w sali panowała atmosfera przedzgonna; dziw, że lekarze nie popadali w epidemiczną panikę. Myśl powrotu do zatęchłych szop z dziurawymi dachami, do barłogów wilgotnych i cuchnących nie uśmiechała się żadnemu rozsądnemu choremu, tym bardziej, jeśli zważyć, że dostanie się do szpitala należało do osiągnięć nie-lada, w których nie wiedzieć co należało więcej podziwiać: spryt chorych, czy naiwność lekarzy.

Aliści wąsal, patetycznie rozciągnięty na kołdrze, mało miał wspólnego ze sprytem. Wąsy potężne dodawały zastraszonej twarzy dobroduszości i rzewności - nie więc dziwnego, że lekarze z prawdziwą troską pochylali się nad nim, odchylali długachne koszulisko i macali krótkie, żylaste nogi ze szczególną powagą, jakby w nich, w powykręcanych palcach, w twardych żydkach i spiczastych kolanach czaiła się chytra choroba. Wtedy jedynie, podczas badania, odzywał się smętny chłop i pocziwie sepleniącymi zdaniem tłumaczył swą mazurską mitręgę.

- Tamuj boli - pokazywał kostki, a potem zaraz, żeby doktorowi ułatwić zadanie, dodawał z przeraźliwym jękiem: - a tamuj wej jesce wiency!

Drugie "tamuj" odnosiło się do lewej łopatki.

Z dniem każdym wzrastały bóle wsiastego poborowego i rozszerzał się zasięg pomurej, nienazwanej choroby - nie było już po tygodniu ani jednego centymetra na ciele emigranta z pod Pułtusa, gdzieby nie

siedziała jakaś dolegliwość, czekająca tylko na dotyk ręki lekarskiej. Skoro ręka dotknęła, dolegliwość wydzierała się straszliwie i długie wąsy podskakiwały pod pyrkatym nosem.

Poza wizytami lekarskimi, Mazur nie odzywał się wcale. Mało miał widać wspólnego z tymi wszystkimi posmycznymi chłopakami, cwaniakami z obozów rumuńskich i węgierskich, którym ochoty do żartów nie brakło.

Raz jednak wieczorem, kiedy siostra przyniosła wesałowi nowy, dziwaczny preparat do wypicia, zawiązała się rozmowa między nimi i sala cała ze zdumieniem słyszała głos chłopca, jak zwykle leżącego na kołdrze, który - zapytany o swoje dzieje, o pracę i rodzinę - opowiadał z zapałem niezwykłym o ojcu, o gospodarstwie, o Puktusku, o wyjeździe do Francji, o robocie na roli w Alzacji, o koniach, krowach, pastwiskach, warzywnikach, oborach, studniach, konioczynie, kulinie, gryce, kaszy, kapuście, kiełbasie i innych podobnie interesujących sprawach.

Siostra jednym pytaniem rozbudziła w nim straconą przeszłość, przypomniła ciężką harówkę, triumf chłopskich muskułów i mazurskiego uporu.

- Lubicie robotę - powiedziała.

- Ba, jesse jak! O robota, robota... A tu tza cekać i cekać na te wej wojne... Cekać bez żadny roboty! - deklamował wiasiasty, obciążając skromnie koszulę, żeby zakryć nie owe schorowane kostki.

- U nas tyle jest w kuchni do zmywania, do oprzątania - poskarżyła się siostra i podała choremu termometr. Chłop nastroszył wąsy i popadł w iście mazurski, bezgraniczny zamyślnek.

Rano o świcie znikł. Już nie leżał w łóżku na kołdrze. Już nie słychać było jego żalosnego głosu podczas wizyt lekarskich.

- Może umarł... - jakiś żartowniś zauważył głupawo.

Ale emigrant z pod Puktuska wrócił późnym wieczorem, żeby rano skoro świt znów zniknąć na cały dzień. Wracał tak co wieczora, rumiany, podgwizdujący coś skoczno pod wyświeconymi tłuszczem wąsami.

Co się z nim dzieje. Dlaczego tak nagle ozdrowiał - cała izba szpitalna gubiła się w domysłach.

Ktoś go wreszcie zapytał, kiedy wślizgnął się do sali około dwunastej, podgwizdujący swoim zwyczajem:

- Co u pana słyhać, panie Karaska? -

- Ano - odparł pysznie wesał - robote mum... Robote! - powtórzył głośno - w kuchni wej! - I roześmiał się, wyciągając swoje długie koszulisko z pod poduszki.

/Przedruk z P.A.P. Swiatpol/.

### 8. Migawki frontowe.

#### NA POLSKA KOMENDĘ.

M. Walentynowicz podaje w "Dzienniku Żołnierza" Armii Polskiej na Wschodzie wspomnienie z niedawnych walk Polskiej Dywizji Pancерnej w Belgii.

Szliśmy naprzód. Wrzynaliśmy się w Niemców, jak kółko w uchodzącą falę. Za nami zostawało to, czego ta fala unieść nie mogła: ranni, trupy, zwaliska. I jeńcy...

Przeważnie nie wyglądali wesoło. Brudni, zziębnięci, przerażeni. Dopiero po pewnym czasie nabierali przekonania, że Polacy ich nie wymordują...

Tak głęboko tkwi w duszach niemieckich przeświadczenie o zbrodni, dokonanej na Polsce, iż krwawy odwet na bezbronnym uważaliby za bardzo naturalny. To inny świat, inne wychowanie, inna etyka...

Ponad huk silników i gwar posuwającego się naprzód wojska nagle wybiła się pieśń. Drgnąłem. Pieśń była polska. Jakaś nieznaną mi ludową piosenką, bodaj śląską, o rozlewnych słowiańskich akcentach.

Czwórkami w porządnym szyku, w stronę czołgów dowództwa Polskiej Dywizji Pancерnej szła drogą partia jeńców, około stu. Nad ich głowami powiewała flaga biało-czerwona. Na czele kroczył podoficer o typowo pruskiej twarzy, czerwonej. Jednakże widać buta jego przestała działać na żołnierzy. Śpiewali dalej po polsku, a flaga powiewała nad głową Prusaka.

Gdy nas mijali, zauważyłem, że śpiewa pierwszych dziesięć czwórek. Reszta wybijała rytm w milczeniu, aczkolwiek dość ochotczo.

Naprzeciw nadjeżdżał motocykl. Zatrzymał się. Zeskoczył zeń polski żandarm polowy.

Oddział jeńców zatrzymał się także. Podoficer odstąpił na bok. Na jego miejsce wyszedł jeden z

żołnierzy.

Rozległa się polska komenda: "Bacność! Równaj w prawo!"

Pierwsze czwórki, a za nimi inne, wykonały komendę.

Nowo-kreowany dowódca zameldował żandarmowi:

"Panie wachmistrzu! Oddział jeńców dziewięćdziesięciu ludzi. Polaków czterdziestu, Włochów dwudziestu czterech, Niemców czternastu, Rosjan dwunastu. Odprowadzam do dowództwa dywizji."

Żandarm skinął ręką. Oddział pomaszerował dalej. Chwilowo przerwana pieśń zabrzmiała na nowo. Słyszałem ją jeszcze przez chwilę.

#### K O M U N I K A T.

Dyrekcja Państwowego Gimnazjum Kupieckiego im. Henryka Bruna - 34, West George Street, Glasgow C.2 komunikuje, że nowy rok szkolny w kl. I, II i III rozpoczyna się dnia 1. lutego 1945 roku.

#### K O M U N I K A T.

Dyrekcja Państwowego Liceum Handlowego im. Henryka Bruna - 34, West George Street, Glasgow C.2 komunikuje, że nowy rok szkolny w kl. I. rozpoczyna się dnia 1. marca 1945 roku.

#### RADA POLONII AMERYKANSKIEJ W EUROPIE.

Od lat przeszło czterech prowadzi swą rozległą działalność humanitarną na terenie Europy Rada Polonii Amerykańskiej, reprezentowana przez swą Delegaturę w Lizbonie, której kierownikiem jest obywatel amerykański p. Florian Piskorski.

Z uwagi na niejednokrotnie zachodzące pomyłki w adresowaniu korespondencji do tejże placówki, podaje się wszystkim zainteresowanym dokładne jej brzmienie: AMERICAN POLISH RELIEF COUNCIL, Avenida Pedro Alvares Cabral, 54, 3<sup>o</sup> Esq., Lisbon, Portugal.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
40, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.

Tel. 52396.